DZIENNIK WARSZAWSKI

Sobota 17/29 Grudnia 1855 roku. № 345. Jutro Ś. Eugjenjusza.
Wschód słoń. o god. 8 min. 12. — Zachód o g. 3 m. 54.

Ogłoszenie od Redakcji.

Dziennik Warszawski wychodzić będzie, da Pan Bóg doczekać, i w roku następującym 1856 bez żadnéj różnicy w dotychczasowym formacie i cenie.

Ważne tylko zmiany zajdą co do samego redagowania. Dzisiaj, kiedy przebywszy pierwsze trudności nowego pisma, możem prace nasze szczerze poświęcić literaturze, zaczniemy od Nowego Roku okres nowy dla Dziennika i spodziewamy się tego niepłonnie, okres dla pisma naszego najświetniejszy. Rospisaliśmy listy do wszystkich celniejszych autorów, żeby nam chętną pomoc literacką nieśli, a co rzecz główna, pomyśleliśmy o zaprowadzeniu stałéj, perjodycznéj korespondencji Warszawy z prowincją. Redakcja, któréj dobrym chęciom zasoby materjalne przybyły w pomoc, przyjmie na siebie wyłącznie wszelką odpowiedzialność za wartość pisma, które postara się jak najpiękniéj, jak najpożyteczniéj dla ogółu rozwinąć. Nateraz dosyć te słów kilka, bo wkrótce postaramy się nieco obszerniéj donieść łaskawym czytelnikom o naszych widokach i zamiarach na przyszłość.

Tymczasem upraszamy szanownych prenumeratorów, którzy nas ufnością swoją zaszczycali, żeby pieniądze za prenumeratę, czy to kwartalną, czy roczną, odsyłali na imie podpisanego, do Redakcji Dziennika.

Opłata prenumeracyjna za Dziennik Warszawski jest następna: w Warszawie: *a)* rocznie rubli srebr. 7 kop. 20 (złp. 48); *b)* kwartalnie rubli sreb. 1 kop. 80 (złp. 12); *c)* miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w królestwie z pocztą, rocznie rubli sreb. 12 (złp. 80), kwartalnie rubli sr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodatkiem rub. sr. 4ch rocznie lub 1go kwartalnie za *koperty*.

Redaktor, *Julian Bartoszewicz*.
18 października 1855 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Rzeczywisty radca tajny; sekretarz stanu, hrabia Bludow, członek rady Państwa, główno-zarządzający wydziałem drugim, kancelarji Własnej JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, mianowany został prezydentem CESARSKIEJ akademji nauk, z zachowaniem wszystkich innych urzędów i godności.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 20 Października 1855 r. — Uwolniony od służby z powodu słabości zdrowia: nadetatowy młodszy pomocnik kontrolera w najwyższéj izbie obrachunkowéj, sekretarz kolegjalny hrabia Grabowski. — Dnia 21 Października 1855 r. — Otrzymuję rangę asesora kolegjalnego: p. o. członka i kasjera komory celnéj Praszka Rogowski. — Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: asesor trybunału cywilnego w Płocku, radca dworu Strzeszewski; asesorowie kolegjalni: kontroler dochodów niestałych powiatu Ostrołęckiego w gub. Płockiéj Sawicki, i p. o. starszego rewizora urzędu konsumcyjnego m. Warszawy Prościewicz; radcy honorowi. naczelnik sekcji w rządzie gubernialnym Radomskim Filipowicz. naczelnik sekcji wydziału dochodów stałych i kontroli komisji rząd. przych. i skarbu Zawadzki, p. o. starszego kontrolera w banku Polskim Baranowski; młodszy rewizor urzędu konsumcyjnego m. Warszawy Bębnowski, burmistrz m. Sulejowa w gub. Warszawskiéj Brzeziński; sekretarze: biura naczelnika pow. Łomżyńskiego Korpaczewski i magistratu miasta Lipna Kasprowicz; sekretarze kolegjalni: w rządzie gubernialnym Warszawskim archiwista Biernacki, i adjunkci: Skowroński i Jankowski; kontroler kasy m. Lublina Ostrołęcki; p. o. rachmistrza wydziału dóbr i lasów w komisji rząd. przych. i skarbu Leśniewski. — W Odessie dnia 23 Października 1855 r.— Przeniesiony: Zaliczony do komisji do rewizji i ułożenia praw Królestwa Polskiego, sekretarz kolegjalny Pawłowski, na profesora uniwersytetu Cesarskiego w Moskwie.—II. Przez postanowienie rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowany: właściciel dóbr Michał Wężyk, sędzią pokoju okręgu Łęczyckiego. Uwolniony od obowiązków: sędzia pokoju okręgu Łęczyckiego Jan Lesiewski. (D. c. n.)

— Na gospodynie balu, w dzień Śgo Sylwestra w resursie Kupieckiéj, zaproszone zostały następujące JJWW. damy: Augustowa hrabina Potocka, Konst. hrabina Branicka, Maurycowa hrabina Potocka, Anna Szamota, i Ludwikowa Halpert.

— Księgarnia H. Natansona przy ulicy Krako.-Przedm. Nro 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Karola Xgo Gustawa króla Szwedzkiego trofea i sprzęty stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1756 r.," opisane i ogłoszone przez hr. Eustachego Tyszkiewicza, obl. Wilno, 1856, rs. 3 k. 60 Gawęd, rymów ulotnych i przekładów Władysława Syrokomli poczet 3ci, 16ka, Wilna 1856 roku rs. 1 kop. 35 " „Zgon Acerna chwila z XVIIgo wieku" przez Władysława Syrokomlę 12ka, Wilno 1856 roku, kop. 60. „Komedje Ludwika Niemojewskiego" 12ka, Warszawa 1856 roku, rs. 1 kop. 50. „Grochowy wieniec czyli mazury w Krakowskiem" komedja w 4ch aktach przez Antoniego Małeckiego; 8ka Poznań 1855 roku rs. 1. — Nakładem tejże księgarni wyszły z druku zeszyty 1szy — 4oto mu 2go „Galerji Mnichowskiéj" zawierające ryciny: N. Berghejm; krajobraz; Brouver, cyrulik; Srejders. lwic i dzik; Tiarini, Tankred w zaczarowanem lesie; Lepoitevin, malarz, scena z życia; Brouwera, A. Van-Dyck, CHRYSTUS, przed złożeniem do grobu: Th. Rombouts, śpiewacy: Ant. Waterloo, krajobraz. — Cena każdego zeszytu kop. 25, wszystkich zaś 63ch zeszytów, rs. 15.

— Na wczorajszym posiedzeniu centralnym Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, zaproszeni zostali do grona członków tegoż towarzystwa JJWW. i WW. Fiszer Konstanty b. pułkownik, hr. Ostrowski Stanisław, hr. Stecki Henryk; i Zieliński Marceli rejent.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności.— Jaśnie Oświecony Książę Namiestnik, z uwagi na nadzwyczajną drożyznę artykułów żywności i trwające mrozy, pragnąc przyjść w pomoc ubogim mieszkańcom miasta przez udzielenie im ciepłéj strawy, raczył wezwać Warszawskie towarzystwo dobroczynności, o zajęcie się sporządzeniem na koszt rządu i rozdawaniem codziennie ubogim w stosowne kwalifikacje opatrzonym. poczynając od dnia 20 grudnia 1855 (1 stycznia 1856 roku) do dnia 19 (31) marca 1856 r. włącznie po 700 porcji gorącéj zupy na mięsie zgotowanéj, z dodaniem do każdéj porcji po pół funta chleba pytlowego.

Towarzystwo skwapliwie przystępując do spełnienia téj dobroczynnéj myśli Jego Książęcéj Mości, ma honor podać do wiadomości publicznéj, że z dniem 20 grudnia 1855 (1 stycznia 1856 roku), rospocznie się wydawanie ubogim zupy z polecenia Jego Książęcéj Mości gotować się mającéj, bespłatnie, jedynie za okazaniem kwalifikacji, uzyskanéj od opiekuna cyrkułowego i trwać będzie codziennie o godzinie 12éj w południe w miejscach następujących:

1) W gmachu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności przy ulicy Krakowskie-Przedmieście rozdawane będzie 200 porcji zupy rumfordzkiéj dla ubogich z cyrkułów 1go i 11go.

2) W sali ochrony Nr 1szy, przy ulicy Nowe-Miasto 150 porcji krupniku na mięsie gotowanego, dla ubogich z cyrkułów 2go, 3go, 4go, 5go i części 6go a mianowicie z ulicy Smoczéj i Gęsiéj.

3) W sali ochrony Nr 3ci przy ulicy Pańskiéj, takiegoż krupniku porcji 150, dla ubogich z cyrkułów reszty 6go, 7go i 8go.

4) W domu sierot przy ulicy Nowy-Świat, również krupniku 130 porcji, dla ubogich z cyrkułów 9go i 10go.

5) W sali ochrony Nr 7my na przedmieściu Praga, krupniku porcji 70, dla ubogich z cyrkułu 12go.

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Poczciwe dziecko, moja jedyna pociecha i szczęście — odpowiedziała matka przyciskając go do siebie z wyrazem niewypowiedzianéj wdzięczności.

— Patrzaj mama, patrzajno mama! — przerwał biegnąc do okna i klaskając w dłonie — jak się to wszystko dobrze składa, ot jadą żydki, sprzedam im groch, będą pieniądze!

W saméj rzeczy, kryta bryka żydowska przeprowadzana chórem szczekającéj rzeszy, wtoczyła się zwolna na podwórzec. Nowo przybyli otrzepując w ganeczku zakurzone rewerendy, weszli doń pokornie do pierwszéj izdebki; Emilek wybiegał na ich spotkanie, przywitał serdecznie, prosił siedzieć i kazał podawać wódki, araku, śliwek suszonych, które pan Haimek lubi i t. p.

— Przepraszam was moi poczciwi, moi dobrzy, siedźcie sobie tu, jedzcie, pijcie, ja tylko na momencik wypadnę do stajni, bo oto przyprowadzili mi świeżo okute konie, i zaraz wrócę.

Ale zamiast do stajni, młody dzierżawca pobiegł koło spichlerza do gumien, gdzie resztki domłacano żyta, i zdybawszy starego karbowego, szepnął mu na ucho:

— Słuchaj, jak ja tu przyjdę z żydami i zapytam o groch, powiedz że go będzie z 15 korcy, że tu leży pod sianem w zapolu, rozumiesz!

— Ale proszę pana, kaj to tu nie będzie jak z 5 korcy, dawnemi laty więcéj bywało...

— Głupiś stary! co ci to szkodzi powiedzieć kiedy ja ci każę.

— Nie panie, nie — odrzekł stary kiwając głową z pewnym uśmiechem — tego nie zrobię, to grzech łgać przed drugimi.

— No to idźże sobie z Panem Bogiem ze stodół — a obróciwszy się do młócących, powtórzył to samo z obietnicą poczęstowania ich wódką. Potem tą samą drogą zbiegł ku dworkowi i gwiżdżąc wesoło, zapytał gości:

— No, a cóż tam w mieście moi kupcy?

— Wsistko dobrze chwalić Pana Boga — odezwał się wymowny Haimek. A u wielmożnego pana co szlichać? urodzaje dobre, zboże pleni?

— Jak nigdy — odrzekł z całą żywością Emil — zasiewy skończyłem, żyto się młóci, groch...

— JW. pan ma już groch gotowy?

— A było go na wierzchu parę fur, kazałem omłócić, resztę znowu przyłożono sianem, trzeba kazać wydostać, ale jaki ładny!?

— I wiele go będzie? — zapytał drugi kupiec, snać nie wielki mówca, bo cały się zaślinił, zaperzył nim to wybąknął.

— Hm, nie wiem — rzekł niby obojętnie Emil, trzebaby się spytać.

— Z przeproszeniem W. pana — odezwał się Haimek z widoczną chęcią uśmiechnięcia się.— Teraz kiedy mi się z łaski W. pana już i napili i najedli, to możeby przeszli do gumna.

— A no to pójdźmy, obejrzycie i groch.

Więc pan Emil z Lotką, Chybką i szpicrutą na przedzie, stąpając zamaszysto, prowadził za sobą dwóch żydków, którzy nie mogąc mu nadążyć, trzęśli pejsami podskakując żwawo i plącząc się w fałdach długiéj rewerendy.

— Słuchajno Sobek — odezwał się z całą powagą nasz dzierżawca stawając na progu stodoły.— Dużoście omłócili żyta?

— Ze sześć korcy, ale co tu jest proszę W. pana grochu pod sianem, to z 15 fur.

— Sigste! — szepnął jeden kupiec do drugiego, i zaczęli się coś naradzać szwargocąc po swojemu.

Pan Emilek, snać nie mając już nic więcéj do po-

Do każdéj porcji tak zupy rumfordzkiéj jako i krupniku dodawane będzie pół funta chleba pytlowego.

Ubodzy pragnący korzystać z tego nowego dobrodziejstwa Jego Książęcéj Mości, zechcą się natychmiast zgłosić do opiekunów cyrkułowych, dla uzyskania przepisanych kwalifikacji, które odrazu na przeciąg całego miesiąca wydawane będą. — Warszawa d. 16 (28) grudnia 1855 r. — Vice-prezes towarzystwa, Ksawery *Pusłowski.* — Członek sekretarz, *Gebha rdt.*

Z Petersburga, 7 (19) Grudnia.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Dokumenta dodatkowe do doniesienia jeneral - adjutanta Murawiewa o kapitulacji i twierdzy Kars.

I.

List od Muszyra korpusu Anatolskiego Mamed-Wassif-paszy, do Jaśnie Wielmożnego główno-dowodzącego wojskami Kaukazkiemi, z dnia 15 Raby-el-auel 1272 r. (14 Listopada 1855 r.)

(Tłumaczenie z tureckiego)

Jaśnie Wielmożny, dostojny, przenikliwy i najszlachetniejszy jenerale Murawiewie 1y.

Znajdujący się w tutejszéj krainie dygnitarz wysokiego mocarstwa Angielskiego, J. Wielmożny Ferik-Williams-pasza, został upoważniony i przeznaczony z naszéj strony do prowadzenia układów względem opuszczenia Karsu; list niniejszy pisany jest przezemnie dla zawiadomienia Jaśnie Wielmożnego pana o téj okoliczności. 15 Raby-el-auel 1272.

Przyłożona pieczęć Muszyra
Mamed-Wassif-paszy.

II.

AKT

Poddania miasta i twierdzy Kars ułożony na zasadach wzajemnie określonych przez główno-dowodzącego korpusem Kaukazkim jeneral-adjutanta Murawiewa, i kommissarza Najjaśniejszéj Królowy Angielskiéj, 15go Listopada w kwaterze głównéj Cziwtli-Czaj.

(Tłumaczenie z francuzkiego.)

Artykuł 1. »Twierdza poddaje się z całym swym materjałem wojennym nienaruszonym.«— Oddawane działa nie mają być zagwożdżone; lawety i inny oręż oddaje się w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie; zapasy wojenne, proch, arsenały, składy odzieży wojskowéj i magazyny oddane być mają w tym stanie, w jakim znajdowały się według wykazów urzędowych do samego dnia kapitulacji. Nic także nie ma być wzięte lub zniszczone w archiwach.

Wojska opuszczające Kars, zostawiają warty, każdą z trzech ludzi i podoficera, w miejscach następujących: w każdym forcie, reducie lub baterji, wzbrojnych artylerją, przy każdym składzie prochu, arsenale lub składzie wojennym, szpitalu, archiwum, kasie i meczecie. Ze strony władz Tureckich, przy własności skarbowéj, jako to: przy kasie, arsenałach, artylerji, szpitalach, składach żywności i archiwach, mianowani będą oddzielni kommisarze obowiązani oddać tę własność kommissarzom wyznaczonym przez główno-dowodzącego rossyjskiego. Zaraz po wyjściu wojsk tureckich, warty wyżéj wymienione winny być zajęte przez wojska russkie, w obecności byłego komendanta tureckiego i wyznaczonego w tym celu komendanta russkiego. Żołnierze Tureccy, oddając swą broń i amunicję wojenną, oraz zapasy strażom russkim, mają się udawać, wraz z swemi dowódcami, do reduty Kainły, gdzie oczekiwać będą swego dalszego przeznaczenia. Oddanie przez kommissarzy wszystkich wyżéj wspomnionych przedmiotów, nastąpi nazajutrz po opuszczeniu twierdzy.

Artykuł 2. »Załoga Karsu, poddająca się w niewolę wojenną z główno-dowodzącym armją Turecką i wszelkiemi władzami wojskowemi, wyjdzie z twierdzy z honorami wojskowemi i złoży swą broń, sztandary i t. d. na poprzednio oznaczonem miejscu, skąd uda się stosownie do rozkazania główno-dowodzącego korpusem Russkim.«

»Jako świadectwo mężnéj obrony załogi Karsu, oficerowie jéj, wszelkiego stopnia, zachowują swe szpady.«

Wszystkie wojska, składające załogę Karsu, z wyjątkiem tych, które znajdują się w szpitalach z powodu choroby, powinny wyjść z twierdzy w zupełném uzbrojeniu, przy biciu w bębny i z rozwiniętemi sztandarami, wystrzeliwszy poprzednio swą broń, i zebrać się o 10éj rano w pobliżu rozwalin wsi Gumbet. Tam uszykują się w jedną kolumnę batalionami; artylerzyści uszykowani pułkami, utworzą oddzielną kolumnę. Redify, Łazy i baszi-buzuki staną oddzielnie o półwiorsty odległości od reszty wojsk.

Załoga złoży broń, oraz sztandary i wszelki rynsztunek wojenny i uszykuje się w wyżéj opisanym porządku przed swą bronią. Wtedy przybliży się do russkiego główno-dowodzącego Muszyr, główno-dowodzący armją Anatolską i wręczy mu raport o liczebnéj sile swych wojsk, oraz o stanie materjału wojennego oddanego na zasadzie aktu poddania się. Wtedy osoby z armji russkiéj wyznaczone przystąpią do apelu i spisu oficerów, oraz żołnierzy armji tureckiéj. Mając to na widoku, władze Tureckie powinny przygotować listy wykazujące stan komend pod ich zwierzchnictwem zostających. Po ukończeniu spisów, wszyscy jeńcy wojenni, mając na czele kolumn swych oficerów, ruszą ku mostowi Cziwtli-Czaj, gdzie przyjęci zostaną przez wojska russkie przeznaczone na ich eskortę.

Te z wojsk tureckich, które otrzymały pozwolenie powrócić do domu (o czém powiedziane będzie w następnych artykułach), udają się ku Tamra, pod oddzielną eskortą, i zatrzymują się na nocleg we w. Kotanły. — Wojska te obowiązują się szanować mieszkańców téj wsi i nie dopuścić się żadnéj samowolności. Nazajutrz kolumna ta maszerować będzie dalej w tymże samym porządku, a na noc zatrzyma się we wsi Tozanły. Na trzeci dzień po dojściu do stóp gór Saganługskich, wojska Russkie zatrzymają się, a Turcy pójdą daléj przez góry. — W kierunku Erzerumu Turcy zobowiązują się nie wchodzić do wsi Bardus, gdzie stoi milicja rossyjska.— Turcy z tyłu pozostali, którzy w ciągu 24ch godzin po ostatnim noclegu, nie przejdą za Saganług, uważani będą jako jeńcy.

Opuszczając miasto i twierdzę Kars, władze Tureckie zobowiązują się pozostawić w szpitalach ilość dostateczną lekarzy i infirmierów, mających pozostawać przy chorych aż do zupełnego tych ostatnich wyzdrowienia.

Artykuł 3. »Własność prywatna wszystkich stopni armji pozostanie nietkniętą.« Każdemu do składu armji należącemu dozwala się sprzedać lub zachować swą własność, biorąc na się transport takowéj.

Artykuł 4. »Milicjom (redyfy, baszi-buzuki, Łazy) dozwolonem będzie, po skontrolowaniu i sprawdzeniu ich liczby, wrócić do domów.«

Redyfy, baszi-buzuki i Łazy w szpitalach zostający, korzystają po powrocie do zdrowia z tychże praw i ulegają tymże warunkom.

Artykuł 5. »Nieszeregowi, jako to: pisarze, tłumacze, infirmiery, po spisaniu i sprawdzeniu ich liczby, wrócić mogą do domów.«

Artykuł 6. »Jenerałowi Williams służy prawo wyznaczenia, stosownie do własnego wyboru, w liście przedstawionéj zawczasu na zatwierdzenie jenerał-adjutanta Murawiewa, pewnéj liczby osób, którym dozwolonem zostanie wrócić do swych domów.«

Na liście téj nie mają być zamieszczeni wojskowi, zostający w poddaństwie jednego z mocarstw wojnę prowadzących.

Artykuł 7. »Wszystkie osoby w art. 4, 5 i 6 wyszczególnione, zobowiązują się słowem honoru nie uzbrajać się przeciw wojskom JEGO CESARSKIEJ MOŚCI przez cały ciąg wojny obecnéj.«

Artykuł 8. »Mieszkańcy miasta Karsu polecają się wspaniałomyślności Rządu Rossyjskiego, który przyrzeka im swą opiekę.

Natychmiast po złożeniu przez wojska broni, mieszkańcy powinni wysłać »do głównodowodzącego rossyjskiego deputację, złożoną z osób znakomitszych, dla doręczenia kluczów miasta i wyrażenia bezwarunkowego poddania się wspaniałomyślności Najmiłościwszego MONARCHY Rossyjskiego.«

Artykuł 9. Pomniki i budynki publiczne miejskie, do rządu należące, będą szanowane i pozostaną nietknięte.«

Rząd Rossyjski, kierujący się zasadą poszanowania dla zwyczajów i podań wszystkich władzy jego ulegających ludów, głównie zaś dla budynków przeznaczonych do wykonywania obrządków religijnych, unikać będzie wszelkiego uszkodzenia tak religijnych jak i z historycznemi wydarzeniami związek mających pomników Karsu.

Dokument niniejszy przez podpisanych został zatwierdzony i jako obowiązujący uznany.

Oryginał podpisali: jenerał-major *Williams* i naczelnik kancelarji obozowéj głównodowodzącego korpusem Kaukazkim, pułkownik *Kaufman.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

Rio-Janeiro 11 Listopada. Cholera która w drugiéj połowie października srożyła się tu z tą samą gwałtownością, jaką objawiała od początku jesieni, w początku b. m. nagle zmniejszyła się bardzo. W październiku umierało dziennie po 50 do 75 osób, obecnie niedochodzi dziennie wyżéj jak do 20 albo 24 ofiar. Do dnia 9 listopada umarło na tę zarazę w r. b. w stolicy naszéj 3,354 osób. Do szerzenia się téj choroby najwięcéj przykłada się klimat i nieczystość. Z prowincji dotychczas przychodzą bardzo zadowalające wiadomości w przedmiocie stanu sanitarnego.

(*Neue Preussische Zeitung*).

---

kazania w stodołach, zaprowadził ich do śpichrza, w którym oprócz 3 korcy żyta przeznaczonych na dziesięcinę, było jeszcze ze dwa korce grochu, trochę owsa i kilka miar ćwierciowych. Żydki obejrzawszy do słońca żyto i groch, spróbowawszy w ustach, związali sypełki z tychże, wyszli niechętnie za panem dzierżawcą, a postępując zwolna ku dworkowi, Haimek się odezwał:

— Ny, jak widzę u W. pana wsickiego jest dosyć.

— A jakżeś [ty myślał — przerwał śmiejąc się Emil.

— Ja tak zawdy miślał, ale ludzie... — i machnął ręką nie dokończywszy zdania.

— No i cóż ludzie?

— Jak ludzie — ciągnął daléj przymilająco Haimek — obgadali różnie W. pana, że tu pustki, że długi już są, że gospodarstwo kiepskie...

— Wiesz Haimku, ja kpię z ludzkich gadań, a swoję robię.

— Najlepiéj proszę W. pana najlepiéj. — Ny, a groch?

— Do sprzedania.

— A po ile?

— Po 60 złotych.

— A wa! W. pan chciałbi majątek zrobić na grochu; ale ja powiem rzetelnie W. panu: niedlugo termin mojéj kwotki, ja wezmę to za dług.

— Nie bój się,— odpowiedział zwracając się ku niemu Emilek — jak przyjdzie czas, twoje 300 zł. będą zapłacone.

— Przez obrazy W. pana, a skąd się weźmie?

— Cóż ty myślisz, że ja z tego folwarku żyję, co? że ja nie mam innych funduszów? Chcesz jak dla ciebie po 55 i basta.

— Dla czego? ja bim dał, ja z tego żyję, ale gdzie groch?

— Za dwa dni będzie; jutro najmę sześciu ludzi to się uwiną, we środę przyśléj furmanki.

Żydki targowali się jeszcze czas jakiś, Emilek się niby wzdragał, rzucał, gniewał, lecz że kupno było korzystne, a zboże widzieli w spichrzu i stodołach, więc w końcu zaliczyli 350 zł., wzięli kwit, a odjeżdżając Haimek jeszcze wtrącił:

— Ny, a co będzie jak W. pan grochu nie wigotuję na środę, a mi przyjedziem?

— Cóż ty sobie myślisz znowu, że ja oszust jaki czy co? — krzyknął obrażony Emil.

— Niech się W. pan nie gniewa, mi tak tylko na przypadek, bo jedziemy jeszcze do pana Szelążkiewicza.

— Żadnych tu przypadków, przyjechać rano o 8 éj bo potem wyjeżdżam, a gdyby mię nie było, to karbowemu pani da klucze od spichrza i weźmiecie!

* * *

— No i cóż mama powie na to, że ja mam już 350 zł. na powóz! — zawołał Emilek wpadając do pokoju i potrząsając kieszenią.

— Nie może być!

— A ciekawam — wtrąciła zachmurzona ciotka, jakim sposobem?

— Naturalnie, że zrobiłem interes, sprzedałem zboże!

— I za trzy korce dali ci tyle pieniędzy?

— No to ja też sprzedałem siedem.

— Jakto? — wrzasnęła ciotka — mógłeś ich oszukać sprzedając to czego nie masz. Wstydź się Emilku, taki młody, to brzydko, to nie uczciwie!

— Eh gadaj sobie — odrzekł uśmiechnięty Emilek. — Co to szkodzi raz okpić żydów, ile to razy oni mamę nie naoszukiwali. Zresztą, cóż tu wielkiego? niewinny wybieg i basta, prawda mamo? Ma się rozumieć pieniądze im się odda potem... A co się bestje złapali, to złapali, ha! — dokończył przeciągnąwszy palcami około otwartych ust.

— No, no, mój Boże, do czego to już przyszło! odezwała się westchnąwszy głęboko ciotka. Wiesz, mówiła z pewną energją przyskakując do niego — żeby ludzie nie powiedzieli że na siostrę własną na-

A N G L J A.

Londyn 21 Grudnia. Dwór królewski dziś w południe oczekiwany jest z Osborne na wyspie Wight, w Windsor, gdzie dni świąteczne przepędzi. — Książe Leiningen, który przedwczoraj był w odwiedziny w Osborne, udaje się stamtąd do Portsmouth.

— Paropływ transportowy *Indiana*, przybył wczoraj z teatru wojny do Spithead. Przywiózł on inwalidów i chorych a między niemi pułkownika Lindsay z 63 pułku i kapitana Moody z legji niemieckiej.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 23 Grudnia. Hrabia Chambord przed kilku dniami opuścił Frohsdorf i przez Brensee udał się do Wenecji, gdzie ze swoją małżonką zamierza przepędzić zimę. Wkrótce przybędzie tam także księżna Berry.

— *Oest. Post* donosi: »Komitet fundatorów nowego Banku kredytowego, powziął nakoniec stanowcze postanowienie w przedmiocie sposobu repartycji podpisanych akcji. Słychać, że podpisy na jednę aż do 25 akcji, otrzymać mają po pół akcji, od 25 do 50, po jednej akcji od 50 do 100, po 2 akcji i t. d. Zupełna skala jutro albo pojutrze zostanie ogłoszoną.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 21 Grudnia. Dziś o godzinie wpół do jedynastej, w czasie gdy robotnicy zajęci przy budowie Luwru, znajdowali się przy śniadaniu, wybuchł ogień między olbrzymiemi rusztowaniami pokrytemi zupełnie płótnem smołą napojonem i to około pawilonu najbliższego starego Luwru, gdzie znajdują się nieoszacowane zbiory dzieł sztuki. W jednej chwili cała górna część rusztowania stała w płomieniach wysoko wznoszących się. Cesarz i kilku oficerów którzy zobaczyli płomienie z Tuilleries, byli pierwszemi prawie na miejscu pożaru. O godzinie wpół do dwunastej udało się usiłowaniom pompierów i nadbiegłych robotników, którzy gardząc niebezpieczeństwami rzucili się na płonące rusztowanie i obcinali palące się belki, opanować pożar. Wykończone już roboty rzeźbiarskie na powierzchni budowli, uszkodzone zostały znacznie przez spadające belki. Ogień miał powstać przez fajerkę którą robotnicy rozpalili. O godzinie dwunastej pożar był już zupełnie ugaszony.

— Wczoraj wieczorem widziano w Paryżu bardzo piękną zorzę północną.

— Stosownie do zawiadomień ogłoszonych w *Monitorze*, komisja cesarska ukończyła już uprzątanie z urzędu przedmiotów które figurowały na wystawie powszechnej. Niepozostało już w galerjach głównego pałacu i annexów, nic prócz małej liczby szaf zbudowanych na miejscu, a zatem które nie mogą być inaczej uprzątnione jak przy rozbieraniu budowy. To rozbieranie rozpocznie się w dniu 28 b. m. i materjały które nie będą reklamowane przed dniem 25 b. m., uważane będą za niemające właścicieli.

— *Moniteur* donosi, że Cesarzowa dla okazania swego zajęcia jakie poświęca zostającym pod jej patronatem zakładom ochrony dla małych dzieci, postanowiła wyznaczyć 25 medali honorowych, dla nadzorczyń tych zakładów, które się odznaczą szczególną gorliwością, a które przedstawiane będą do tego wynagrodzenia przez rektorów właściwych zakładów.

— Rada stanu zajmuje się w tej chwili projektem prawa w przedmiocie pensji wyższych urzędników Cesarstwa. Między innemi powiedziano tam: »Jeśli przez szczególne zasługi, ministrowie, marszałkowie, admirałowie i inni wysocy urzędnicy państwa, nabyli prawa do szczególnego wynagrodzenia i jeśli tego wymaga ich stan majątkowy, w takim razie dekret cesarski może im, tudzież ich wdowom i dzieciom, wyznaczyć pensję, której maximum nie może przenosić 20,000 fr.

— Słychać, że rząd francuski czyni pewne kroki do stolicy apostolskiej, w celu wyjednania usunięcia biskupa Lucon z tej djecezji, w sposób któryby nie bardzo zwrócił uwagę. Powodem tych starań jest usposobienie legitymiczne tego prałata, któremu nadano przydomek biskupa Wandei. (*Neue Pr. Zeit.*)

Paryż 23 Grudnia. Pan Persigny przybył do Paryża, pan Bourqueney oczekiwany jest w ostatnich dniach b. m.

— Słychać, że Cesarzowa ma powrócić do pałacu St.-Cloud, ponieważ tamtejsze ogrody przyjemniejsze są do przechadzki w dnie pogodne niż teras Bord de l'Eau w Tuilleries. Być może, że Jej C. Mość pozostanie w St.-Cloud na czas słabości której się spodziewa w marcu.

— Mówią, że dla księcia Karola Bonaparte, syna Lucjana, ma być utworzoną godność wielkiego intendenta ogrodu botanicznego. Wiadomo, że Książe ten jest członkiem najznakomitszych akademji w Europie i Ameryce, i że szczególnie posiada głębokie wiadomości w ornitologji (Historji naturalnej ptaków).

— Rozpoczęto już przygotowania do zwalenia ulic Grammont i S. Anny, w których miejsce powstać ma wielka aleja podobna do ulicy Sztrasburgskiej i mająca połączyć Tuilleries z bulwarami. Zdrowe powietrze i prosta linja zyszczą na tem, ale starożytnicy płakać będą. Ulica S. Anny jest pełna wspomnień, tamto mieszkał przez kilka lat D. Diderot, tam damy S. Amaranthy dawały obiad dla Robespiera i Gerta, tam spędziła ostatnie lata pani Genlis, autorka *Obłężenia Roszelli.* Tam Baujon, jeneralny poborca, rozpoczął zbierać swój niezmierny majątek.

(*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 7 Grudnia. W nadeszłym tu świeżo numerze francuskiego *Monitora*, czytamy znowu raport zawierający najczystsze kłamstwa. *Moniteur* bowiem przytacza list rozbójników greckich do ówczesnego rządu greckiego. Podobny list nie był nigdy napisany ani otrzymany. Ale w rękach rządu greckiego znajduje się dokładny spis band rozbójniczych, z nazwiskami ich dowódców i pojedynczych członków, z którego to spisu jawnie się pokazuje, kto te bandy rozbójników, że tak powiemy, stworzył i utrzymywał. Rozbójników tych potworzył były minister wojny Kalergi, przez zbyt pospieszne rozwiązanie bataljonów nadgranicznych i przez amnestję udzieloną w maju 1854 roku wszystkim przestępcom. To jasno i wyraźnie pokazuje się ze wspomnionego spisu, znajdującego się w rękach rządu.

1. Banda G. Agrafiotis, kaprala 2go bataljonu nadgranicznego, 27 ludzi. 2. Banda Kauronis i Phasulas, stronników pułkownika Kontojani, 38 ludzi. 3. Banda Parentakisa, żołnierza z bataljonów nadgranicznych, 18 ludzi. 4. Banda Skoutraukisa i Pouperikida, krewnych deputowanego Zotoz, 16 ludzi. 5. Bandy Skarbelysa i Paklosa, żołnierzy 2go i 3go bataljonów nadgranicznych, 45 ludzi. 6. Banda Paleobrachosa, krewnych i stronników pułkownika Kontojani 8 ludzi. 7. Banda turka Chustin, byłego sługi pułkownika Kontojani, 8 ludzi.

Te bandy łączą się między sobą kiedy niekiedy; skoro ich interes tego wymaga. Pułkownik Kontojanis i deputowany Zotoz, są najwierniejszemi stronnikami byłego gabinetu, a zatem ich krewni, przyjaciele i słudzy, znajdujący się między bandami rozbójniczemi, z pewnością mogą od teraźniejszego gabinetu spodziewać się surowéj kary, a nie występnego pobłażania. Ale przy dążnościach jakie objawi *Moniteur*, widzim że nie chodzi mu wcale o prawdziwe przedstawienie stanu rzeczy w Grecji.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Grudnia. Kortezy nawet nie dały jeszcze upoważnienia żądanego przez rząd do poboru podatków, ale nie wątpią tu że to upoważnienie zostanie udzielone. Jeneralna komissja budżetowa odmówiła wczoraj tego upoważnienia większością 11 głosów przeciw 10, ale dziś cofnęła to postanowienie i zdecydowała że należy zadość uczynić żądaniu gabinetu.

— Dziś Madryt obchodzi rocznicę urodzin księżniczki Asturji.

— Zdaje się być pewném że p. Bruil pozostanie przy ministerstwie skarbu.

Madryt 18 Grudnia. Pogłoski o przesileniu ministerjalném nie ustają, i tym razem zdają się być uzasadnionemi, bo możemy zapewnić że uczyniono pewne kroki do pana Lujan aby go skłonić do objęcia na nowo ministerstwa robót publicznych. Pan Lujan jest człowiekiem poważnym i objawia wyraźną niechęć wstąpienia napowrót do gabinetu z którego usunął się zaledwie przed kilku miesiącami. Jednakże ustąpi zapewne w końcu prośbom przyjaciół i głosowi opinji publicznéj, który go przyzywa do kierowania tak ważną gałęzią służby publicznéj.

Pan Joze Olozaga jak zapowiadaliśmy, otrzyma ministerstwo łaski i sprawiedliwości. Wybór następcy po p. Huelves ministra spraw wewnętrznych, nie jest jeszcze zdecydowany, ale mówią o p. Caballero deputowanym w kortezach, należącym do stronnictwa progresistów. Inni ministrowie pozostaną na swoich miejscach.

— Pan Vico reprezentant mexykański, przedstawił Jéj Kr. Mości pismo odwołujące go z tutejszéj posady. Pomimo niepomyślnych stosunków między Hiszpanją i Mexykiem, tak w przemowie p. Vico jak i w odpowiedzi Jéj Kr. Mości, słyszeliśmy najprzyjaźniejsze oświadczenia.

Deputacja prowincjonalna z Saragossy tudzież municypalność tego miasta, przesłały kortezom dwa adresy, w których uskarżają się na to co nazywają bezowocnością rewolucji lipcowéj. Skarżą się oni na nową sytuację w jaką wprawiono finanse kraju przez przedstawienie budżetów na rok następny, a mianowicie protestują przeciw przywróceniu podatków konsumcyj-

---

staję, to bym poszła sama do żydów i ostrzegła ich o twych szacherkach!

— A ślicznieby ciocia zrobiła, dalibóg po obywatelsku. Wejść w konszachty z żydami, siostrzeńca oczernić, ładna uczciwość. Moja mameczko broń że mię mama!

— No, widzisz moje dziecko — wyrzekła zamyślona matka — zawsze to nie dobrze.

— Eh co też i mama mię potępia; już ta ciotka napompowała wszystkich przeciwko mnie. Dziś prostą drogą niczego nie dojdzie się z tem tałałajstwem, oni za lichwę duszęby z człowieka wzięli. A zresztą i ten pan co u niego byłem na imieninach, jeszcze lepiéj sobie poradził.

— Jakże to, jakże? — spytała ciekawie matka.

— O! przecież wszyscy wiedzieli, jak na swoje dobra pozaciągał drobne długi, zahypotekował, a potem nie opłaciwszy towarzystwa, wystawił na sprzedaż. Wadium do licytacji było duże, wierzyciele nie mieli pieniędzy i dalejże w beki, mój zaś pan dziedzic podstawił szwagra i bach kupił dobra za samo towarzystwo, a dłużnicy poszli z kwitkiem i rzecz skończona.

— I to mówisz że dobry interes! — krzyknęła gwałtownie ciocia. — O mój jedyny Boże, a toż to widoczna kradzież, jeszcze biedaków co mu ostatnie fundusze powierzyli. Hańba, hańba wieczna!

— Nie bój się ciocia, oni sobie tam wynagrodzą na innych; to pijawki rodu szlacheckiego. Ale co im puścił finfę pod nos to puścił. Dalibóg żebym miał dobra, zarazbym to samo zrobił!

— Mój kochany nie chełp się darmo i nie mów więcéj, bo prawdziwie w głowę zachodzę, skąd ty taki młody jeszcze, mogłeś się wyuczyć podobnych wykrętów?

— Z doświadczenia moja ciociu, z doświadczenia, rady i potrzeby. A teraz dajcie mi co przekąsić pojadę do miasta.

— Czy znowu co sprzedać?

— Ale moja mameczko, niech mama się nie boi o mnie — ciszéj zaś szepnął: powóz będzie!

W godzinę potem, nasz Emil cały ubrany kratkowato, bo w surduciku, kamizelce, i pantalionach z jednéj kraciasto pstrokatéj materji, w białym kapeluszu, cwałował na ładnym dość koniku ku głównéj drodze wiodącéj do miasta. Mina tęga, koń ognisty, zwracała uwagę wszystkich przechodzących i przejeżdżających. Przy samych kopcach, stanowiących granicę jego posesji, spostrzegł na dworskiéj ścierni jakąś kobiecinę zbierającą kłóski. Dać kilka susów i palnąć batem przez obnażone plecy biedną wyrobnicę, było dziełem jednéj chwili. A ty jakaś, a ty owaka, a kradniecie, a ja ci tu dam! — wołał zsiadając z konia i rewidując przelękłą. No, co to zboża, a szkodniki jakieś! — i znowu skrobnąwszy ją parę razy, uzbierane kłóski wyrzucił na ziemię, zdeptał nogami, połamał, potłukł w błocie, a zagroziwszy nieszczęśliwéj że ją do sądu jeszcze odeśle, dosiadł kasztanka i jakby nigdy nic nie było, pojechał daléj.

O parę stajań nie dojeżdżając do miasteczka, stało kilka chat włościańskich, a między niemi jedna większa przy drodze, w któréj mieszkał znany Emilkowi pachciarz. W otwartych drzwiach, stał sobie pan Jankiel kurząc ulubioną fajeczkę i spoglądając na przejeżdżających. Nasz młody bohater, który jak wiadomo jechał na obławę pieniężną do miasta i nie miał jeszcze ułożonego planu skąd zarzucić swą siatkę, zaraz wpadł na myśl czyby i jego kieszeń nie mogła stać się ofiarą dowcipnéj spekulacji. A że myśl u niego tuż poprzedzała wykonanie, więc zbliżył się pod chatę i skinąwszy grzecznie głową na znak przywitania, poprosił o ogień do cygara.

— A jak się W. pan miewa! — zagadnął kłaniając się uniżenie starozakonny i podając zapalone łuczywo. Co słichać u W. pana, zborże się młóci?

— Młóci, młóci, możebyś miał kupca na nie?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

nych. Oba te adresy nie są dość przyzwoitemi w formie i były dyktowane widocznie przez duch osobistéj nieprzyjaźni przeciw marszałkowi O'Donnell.

Kilku wichrzycieli usiłowało zakłócić spokojność i porządek w Saragosie, z okoliczności wyjazdu jenerała Gurrea, ale lud w ogóle pozostał zupełnie obojętnym.

Dziennik barceloński *Corona de Aragon* ogłasza list z Perpignan, donoszący, że karliści przygotowują się do nowego zamachu, to jest wejścia do Katalonji ze znakomitemi siłami. Chociaż nie można jeszcze powiedzieć że to stronnictwo zupełnie już umarło, jednakże zupełnie nie jest podobném do prawdy żeby ono chciało podnieść się teraz, poniósłszy świeżo tak ciężką klęskę. Jedna tylko rzecz mogłaby karlistów zachęcić obecnie do wzięcia się do broni, to jest nadzieja wybuchu powstania w Barcelonie z okoliczności reformy taryf celnych.

— Pan Olozaga otrzymał od kortezów upoważnienie do udania się napowrót na swoją posadę ambasadora do Paryża. (*Indep. Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 10 Grudnia. Czytamy w *Journal de Constantinople:* Listy które otrzymaliśmy z Krymu, dochodzą do 5go grudnia. Najważniejszym faktem jest uragan który spadł na równinę Chersonezu w nocy z 1go na 2gi grudnia. Gwałtowność burzy spowodowała wielkie straty sprzymierzonym; szczególnie wiele ucierpieli żołnierze którzy nie pokończyli jeszcze swoich zimowych mieszkań. Większa część namiotów zerwanych przez burzę, została podartą i daleko uniesioną; mnóstwo chat wystawionych na nie dość silnych podstawach, porozpadało się w zwaliska i wszystkie baraki które nie były dostatecznie głęboko w ziemi umocowane, ciężko ucierpiały. Między innemi ważniejszemi szkodami, wymieniają szpital angielski 42go pułku, który niezmiernie ucierpiał przez burzę.

Pomimo gwałtowności wichru, nie mamy dotąd żadnych nieszczęść na morzu, przypadki ograniczają się na licznych uszkodzeniach poniesionych przez statki stojące na kotwicy w portach naszego brzegu.

Ulewne deszcze które poprzedziły burzę i ciągle jéj towarzyszyły, zalały drogi i przez niejaki czas przerwały wszelkie komunikacje nawet w obozie. Wiele osób które się roztasowały w namiotach na płaszczyznie, pozbawione schronienia przez burzę, musiało szukać schronienia w Kamysz.

Rossjanie wierni ciągle swemu systemowi bombardowania, znaleźli sposób rzucania pocisków z wielkich dział aż do wieży Małakowa. Forty północne zdają się chcieć okazać nieustającym hukiem, że ich obrońcy nie mają wcale myśli opuścić lewy brzeg w ciągu zimy.

— Pogłoski o zmianie gabinetu które od niejakiego czasu obiegały, nagle wczoraj nabrały niejakiéj ważności. Mówią o prostéj zamianie posad między wielkim wezyrem Ali-paszą i Mehmed-Kupresli-paszą prezesem rady tanzymatu. Ale chociaż podają ten fakt jako bliski spełnienia i to na żądanie Ali-paszy, wiele osób powątpiewa jeszcze o prawdziwości tych wieści. (*Independance Belge*).

— Kilka fanatyków głoszących *wojnę do upadłego*, mówi *Press*, nie przestaje jeszcze propagować z komiczną powagą wieści o mniemaném postanowieniu podboju całego Krymu, a tymczasem wiemy z pewnością że inżynjerowie armji sprzymierzonych otrzymali rozkaz poczynienia wszelkich przygotowań do wysadzenia w powietrze doków Sebastopola, co jest dotykalnym dowodem że sprzymierzeni nie mają i nie mieli nigdy zamiaru opuszczenia Krymu. Ta okoliczność dowodzi że Krym nie był nigdy uważany inaczéj jak za pole bitwy które z pospiechem opuszczą, jak tylko pokój zostanie przywrócony, lub gdy względy strategiczne wymagać będą aby operacje wojenne zostały przeniesione na inny teatr wojny.

— Prywatny list z Galaczu, z daty 27go listopada, przytoczony w *Preus. Corresp.* donosi co następuje:

„W tych dniach, 600 ludzi jazdy nieregularnéj anglo-tureckiéj, przybyło do Szumli; a ponieważ nie było dla nich stajen, przeto opanowali oni te, które przeznaczone były dla garnizonu egipskiego, którego konie wyprowadzili na ulicę. Aby zapobiedz większym nadużyciom, gubernator miasta nie miał nic lepszego do zrobienia, jak zmrużyć oczy na ten gwałt. Rozdawanie racji temu oddziałowi wojska, daje powód do codziennych nadużyć i scen gwałtownych. Izmail pasza ujrzał się zmuszonym posłać tam osobnego komisarza dla przywrócenia porządku. Z drugiéj strony utrzymują, że wojsko tureckie i egipskie wszędzie zachowuje najchwalebniejszą karność. — W Giurgiewo gdzie znajduje się garnizon turecki obok austrjackiego, zaszły w przeszłym tygodniu krwawe zatargi między temi dwoma garnizonami. Z obu stron było kilkunastu rannych, ale spokojność została wkrótce przywróconą.

We wszystkich miastach położonych nad Dunajem, słychać tylko skargi na niesłychaną i jeszcze ciągle powiększającą się drożyznę artykułów żywności. Ceny produktów krajowych, jak naprzykład pszenicy i jęczmienia, już się więcéj niż podwoiły i nawet po téj cenie trudno ich dostać.

— Gazeta urzędowa wychodząca w Bukareszcie, ogłasza postanowienie hospodara podwyższające cła od wywozu zboża. (*Journal de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 17 Grudnia. Odpowiedź Jego Kr. Mości na adres Izby drugiej była bardzo ostrożna i trzymała się tylko ogólników.

— Rząd toskański urzędownie zakazał rekrutowanie do legji angielskiej. Surowe kary wyznaczone są dla toskańczyków którzyby się zaciągnęli do tej legji.

Słychać o negocjacjach które mają się rozpocząć między dworami Toskanji i Rzymu, w celu zawarcia konkordatu na wzór tego który niedawno został podpisany z Austrją. Do tej chwili nuncjusz papieski spotykał u pana Baldaseroni i innych ministrów toskańskich, nieprzełamany opór przeciw swoim pretensjom.

W Neapolu także dwór rzymski stara się uzyskać konkordat, którzyby zniósł prawodawstwo wprowadzone w zeszłym wieku, za panowania Karola IIIgo, przez ministra Tanucci. Prezes rady w Neapolu p. Ferdinando Troja, skłonny jest uczynić zadość żadaniom dworu rzymskiego, ale nie można jeszcze wiedzić jakie będą ostateczne w tym względzie postanowienia dworu Obojéj Sycylji.

— Według *Gazeta di Savoya*, hrabia Chambord miał w najściślejszem incognito przybyć do Genui, dla odwidzenia królowéj Marji Amelji. Nie możemy zaręczyć czy ta wiadomość jest prawdziwą. (*Independance Belge*).

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy.)

— Prauu— zawołał Jan i stanąwszy rzekł do Kazia.

— Niech pan weźmie mój surdut i płaszcz, bo tak to pan się broń Boże przeziębi i broń Boże roschoruje.

— Co? to ja będę jechał w liberji?!

— W liberji nie w liberji, ja będę jechał bez liberji, dla tego nikt nie powie, że to jedzie złodziéj; — powiedział Jan i zdjąwszy z siebie płaszcz i surdut, rozebrał Kazia z wierzchniego ubrania letniego, oblókł go w swój piaskowy surdut z dużemi herbowemi guzami; surdut był suchy, Kazio odetchnął swobodniéj, a gdy Jan zapiął go na sześć guzików, podniósł kołnierz do góry i skrył jeszcze płaszczem, usadowił swojego panicza z całą gorliwością i przywiązaniem starego sługi, sam tylko w koszuli, jak jaki szaleniec, poprawił kapelusza, wziął ostro lejce i daléj w drogę.

Ja z Wandzią już od kilku chwil stanąłem przed dworkiem pana Jakóba i z niemałem podziwieniem wszystkich domowników i gospodarza, podając rękę Wandzi, wysadziłem ją z powozu pod drewniany ganek.

— Jezusie Marjo! a ty jak wyglądasz? — dziwił się pan Jakób, szeroko rozszerzając ręce przed Wandzią.

— Jak lis zmoczony, kochany ojcze — odpowiedziała wesoło Wandzia i całując ojca w rękę, dodała — albo to raz mi się tak przytrafiło, zawsze byłam zdrowa i teraz nic mi nie będzie.

— No, no, zobaczymy — rzekł pan Jakób i gdy córka odbiegła do wnętrza dworku, powtórzył swoje przywitanie ze mną i w kilku słowach szczerych i prostych, wynurzył szczerą radość, że może mieć mnie pod swoim dachem. Gdyśmy weszli do pokoju zwanego bawialnym, musiałem opowiedzić całą przygodę podróżną, skutkiem któréj Kazio jeszcze moknie na deszczu.

— Dla Boga! ależ to panicz, kurczę, rozmoknie, zachoruje, nie chcę go mieć na mojem sumieniu; poszlę ludzi niech go na rękach przyniosą.

— Na co ludzi, odesłać powóz, ten go przywiezie — i już chcieliśmy wydać stosowny roskaz, gdy ukazał się na końcu dziedzińca dworskiego nasz podróżnik przebrany.

Kazio w liberji siedział skurczony; deszcz mu skapywał po nosie, a że płaszcz spadł z ramion, miał odkrytą całą figurę niedołężną; Jan zaś, przecież w końcu domyśliwszy się dobrego, wywijał po nad koniem grubą gałęzią topolową i tém zmusił go do znacznie szybszéj jazdy.

— Cóż to za parada! — zapytał pan Jakób gdyśmy wyszli naprzeciwko Kazia na ganek.

— Przebranie, przebranie, — zawołałem śmiejąc się z wybornego obrazku, tak komicznego, że domowa służba stojąca na ganku, mimo uszanowania dla swojego pana, od głośnego śmiechu wstrzymać się nie mogła. Nareszcie bieda stanęła przed gankiem, Jan zeskoczył pierwszy i obciągając rękawy koszuli przyklejone do ciała, wysadził swojego pana, który wszedłszy na ganek, przedstawił się nam w całéj świetności liberyjnéj.

— Moje uszanowanie panu — odezwał się Kazio, spędzając z nosa kroplę deszczu, która się jeszcze z drugą goniła i podając rękę panu Jakóbowi.

— Witam szanownego i pożądanego mi gościa! — przemówił pan Jakób.

— Twoje propozycje są zawsze z moją szkodą, — rzekł do mnie Kazio odpinając wielkie guzy surduta.

— Moje propozycje były robione w interesie panny Wandy, — odpowiedziałem półgłosem i tem zmusiłem Kazia do stłumienia w sobie dalszych narzekań.

— Pan pozwoli że się pójdę przebrać; a gdzie? — mówił Kazio z przesadzoną grzecznością, jak mówią dobrze wychowani panowie do swoich oficjalistów.

Kazio zdejmujący z siebie liberję i Jan wyciskający wodę z rękawów koszuli, poszli przez korytarz do gościnnych pokoi, a ja z panem Jakóbem wchodząc do bawialnego pokoju, usłyszałem kończące się chichoty i spostrzegłem jakąś sukienkę, co mignąwszy we drzwiach, przepadła za niemi.

* * *

Dworek pana Jakóba to budynek niski, z gankiem na przodzie, u którego sufitu kołysze się bąk z piersią na różowo pomalowaną; dworek z wierzchu czarny, nie tynkowany, w środku bielutki, prosty, wygodny i obszerny. Pokój tak zwany bawialny, jest to pokój widny o czterech oknach, z wysokim belkowanym sufitem, ze ścianami równo wybielonemi, ustrojony w meble z orzechu, powleczone ciemnem płócienkiem: pod oknami stoją schodki z doniczkami najpiękniejszych kwiatów; koło kominka z figurką na wierzchu, stoją taboreciki pokryte poduszkami krzyżowéj roboty; w jednym rogu pokoju szafka oszklona, a z niéj wyglądają książki, rysunki, mappy; w drugim biurko z grającą mechaniką, a przy niem stolik wykładany muszelkami i piastujący żelazny wizerunek Jezusa na krzyżu; naprzeciw okien fortepjan zielonem suknem powleczony, a nad nim wizerunki naszych rodzimych nestorów i talentów muzycznych; ściany gdzieniegdzie ozdobione obrazami, ale to takiemi, że i całą godzinę możesz patrzyć na nie bez znudzenia.

Dużo tedy przedmiotów nagromadzono w jednym pokoju, a nawet są tam i zbytki, a jednak tak to wszystko poustawiane bez pretensji popisu, bez znajomości wyszukanego gustu światowego, że nic oka twego nie razi, nie ubodzie niestosownością, lecz owszem zachwyci porządkiem i prostotą. Ta prostota wita cię na samym wstępie po tego dworku i jeśli nie jesteś uprzedzonym, owładnie tobą natychmiast, pozwalając złożyć wszelki ciężar jakibyś miał na sercu. Lecz jak nie ma być prostota w tym dworku, którego gospodarz jest człowiekiem bogatym tylko z pracy i uczciwości. Postać jego ujmująca, wyniosła i nie nagięta do ziemi żadnemi przeciwnościami, ozdobiona włosem przepruszonym gęstą siwizną, który krótko ostrzyżony, sztywno się trzymając na głowie, zgadza się z twarzą czerstwą, ogorzałą, noszącą piętno gościnności i szczeroty, opromienioną wzrokiem, który nikogo zawieść nie może, ozdobioną ustami, na których słowo fałszu może nigdy nie postało.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Cyrulik Sewilski* (wznowienie), pani Gruszczyńska przedstawi rolę Rozyny.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Floryna.* — *Mieszczanie i kmiotki.*

Jutro w Salach Redutowych pierwsza Maskarada.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 3.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.